



CZYTASZ, POLAKU?

Małgorzata Kąkiel

Larum grają. Cyklicznie. Polacy nie czytają książek! Podobno sytuacja się ustabilizowała i niemal połowa rodaków nie sięga w ciągu roku nawet po jedną książkę. Tych, którzy czytają regularnie (czyli co najmniej siedem książek rocznie), szacuje się na ok. 11%. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zainicjowało Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa 2014-2020. Na jego realizację przeznaczono 1 mld zł. Jak można przeczytać na stronie ministerstwa, „program obejmuje najważniejsze z obszarów powiązanych z czytelnictwem i obecnością książki na rynku: promocje i upowszechnianie czytelnictwa i książki wśród nieczytających, wspieranie wydawania wartościowej literatury i czasopism kulturalnych, szkolenie księgarzy oraz regulacje prawne dotyczące rynku książki”.

Założenia słuszne. Biblioteki publiczne dostaną więcej pieniędzy na zakup nowości – w grudniu zeszłego roku na inauguracji obchodów pod hasłem „650 lat w służbie książki” minister Bogdan Zdrojewski zapowiedział podwyższenie do 35 mln zł rocznie ministerialnej dotacji na nowości dla bibliotek. Nowości wydawnicze będą zatem na bibliotecznych półkach na wyciągnięcie ręki tej części społeczeństwa, która ma

Własnymi rękami prawie ostatecznie udusiliśmy nauki humanistyczne

już lekturowe nawyki. Być może biblioteki (swoją drogą, czy powstają teraz nowe biblioteki publiczne, bo ja jeszcze takiej nie widziałam, za to znam wiele zlikwidowanych albo takich, którym znacznie pogorszone warunki lokalowe), coraz lepiej dotowane, zamieniane w mediатеki czy innego rodzaju centra do kontaktu z internetem, przechwyć jakiś drobny odsetek z grupy nieczytającej. Tylko że przechwyć do kontaktów z siecią, a nie z książką.

KRAKOWSKIE I SZUCHA

Czytelnika najłatwiej byłoby wychować od małego – i tu otwiera się pole do popisu przed bibliotekami szkolnymi. Które jeszcze niedawno miały być łączone z bibliotekami publicznymi, czyli *de facto* ze szkół wyprowadzane. Na szczęście impet akcji „Stop likwidacji bibliotek” zainicjowanej przez Juliusza Wasilewskiego z Towarzystwa Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich wpłynął na ministra Boniego (polonistę z wyższego wykształcenia) i ten porzucił nieszczęsny

pomysł. Mało tego, Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji powołało zespół, który przygotował koncepcję wsparcia bibliotek szkolnych w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa. Zamysł polegał na włączeniu bibliotek szkolnych w działania na rzecz lokalnego środowiska. Bibliotekarze po zakończeniu lekcji mogliby uczyć ludzi starszych czy niezamożnych korzystania z komputera. Włączenie szkolnych bibliotek do rzeczoności programu umożliwiłoby im korzystanie ze środków przeznaczonych na program cyfryzacji. Ale sprawa ucichła, nic się nie dzieje.

Tymczasem biblioteki szkolne borykają się z kłopotami finansowymi. One akurat nie uzyskują ani złotówki z miliarda przeznaczanego na Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa, bo nie podlegają Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, tylko Ministerstwu Edukacji Narodowej. Niby jedna Polska, jeden problem (słabe czytelnictwo), jeden rząd, ale o współdziałaniu dwóch resortów w tej sprawie jakoś nie słychać. A pamiętajmy, że nawet jeśli dane Systemu Informacji Oświatowej poprawiają samopoczucie, dowodząc, że w szkołach oraz w placówkach na terenie kraju wzrosła liczba zakupionych książek, to bibliotekarze wiedzą, ile nowości kupili z budżetów szkół, ile zaś pochodzi z darowizn (znacznie więcej). Dlaczego zatem MEN nie podejmuje



współpracy z MKiDN w ramach programu upowszechniania czytelnictwa? Larum z Krakowskiego Przedmieścia nie dociera do alei Szucha? (Mowa o adresach obu ministerstw).

ZABITY NAWYK CZYTANIA

Bez udziału szkół niewiele da się zrobić w sprawie czytelniczych nawyków. Jednak budzeniu ciepłych uczuć wobec książki nie sprzyja czytanie na lekcjach fragmentów lektur, zarzucenie pogłębionego prezentowania następujących po sobie epok literackich, pokazywania ich tła historycznego, a przede wszystkim filozoficznego, które pozwala w pełni zrozumieć kształt dzieła – niekiedy rzeczywiście wyglądającego dziwnie dla współczesnego czytelnika.

Własnymi rękami prawie ostatecznie udusiliśmy nauki humanistyczne. Oduczamy młodych ludzi całościowego postrzegania spraw, nie dajemy im czasu ani na porządną analizę, ani na syntezę. Wszelkie abstrakcyjne (nieproduktywne, o zgrozo!) łamańce myślowe są źle widziane. Liczy się konkret. Nie ma czasu na głupstwa. Bo z zadyszka trzeba realizować podstawę programową i rozwiązywać testy. Testy to narzędzie zbrodni popełnianej na humanistyce. Odmóżdżają i nie pozwalają ani zdolniejszemu uczniowi, ani ambitniejszemu nauczycielowi na przyjemność samodzielnego myślenia, ponieważ odpowiedź ma się zgadzać z podanym kluczem.

Jak tu oswoić Polaków z literaturą? Jak pokazywać jej piękno i wartość? Naszym nieszczęściem jest przekonanie, że nauka – a więc również nauki humanistyczne – ma przynosić zysk, cieszyć już, od razu, pozyskaną wartością wymierną. Otóż nie! Humanistyka niczego materialnego nie produkuje, ale usprawnia myślenie, rozszerza światopogląd. Humanisci wyznaczają ścieżki myślenia. Mało?

Jaki stąd wniosek? Bez współdziałania resortu kultury, edukacji oraz szkolnictwa wyższego nie zrealizujemy żadnego narodowego programu rozwoju czytelnictwa. Co najwyżej wykonamy mniej lub bardziej rzetelnie działania pozorne. I niech nikt nie mówi, że kapitalizm to system ceniący jedynie dochód, a książki to taki trudny towar do sprzedania, więc do niego nie pasują. Bo dłaczego np. w pięciomilionowej Norwegii sprzedano się ponad milion kryminałów Jo Nesbø (czyli egzemplarz kupić co piąty Norweg)? A w małej Is-

landii procentowo wydaje się najwięcej książek na mieszkańca?

Musimy żałować upływającego czasu, dlatego konieczne są jak najszybsze działania konkretne. Takie jak prowadzona od lat przez Irenę Koźmińską kampania czytania dziecku codziennie. Rok 2014 ma przebiegać pod wspomnianym już hasłem „650 lat w służbie książki”. Komitet Porozumiewawczy Bibliotekarzy, Księgarzy i Wydawców (utworzony przez Polską Izbę Książki, Izbę Księgarstwa Polskiego, Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Stowarzyszenie Księgarzy Polskich, Stowarzyszenie Wydawców Katolickich i Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych) podjął decyzję o integracji działań na rzecz promocji czytelnictwa. Honorowy patronat nad jubileuszem objął prezydent Bronisław Komorowski. Z tej uroczystej okazji (w 1364 r. powołano Studium Generale, czyli późniejszą Akademię Krakowską, a wśród jego pracowników byli stacjonariusze – osoby odgrywające role wydawców, księgarzy, bibliotekarzy) odbędą się konferencje i spotkania, ukaza się oko-

Czytelnika najłatwiej byłoby wychować od małego i tu otwiera się pole do popisu przed bibliotekami szkolnymi.

licznościowe wydawnictwa. Cel tych wszystkich przedsięwzięć to popularyzacja literatury, czytelnictwa, wiedzy o zawodach związanych z wytwarzaniem i upowszechnianiem książek.

DYSPUTY DLA WYBRANYCH

Każdą taką inicjatywę trzeba przyjąć z szacunkiem, ale przekonywać się będą już przekonani. Zadne dysputy ludzi niewątpliwie zasłużonych nie dotrą do mało czytającej większości Polaków. I nie będą mieć żadnego znaczenia, poprawią jedynie samopoczucie środowiska książkowego. Które z okazji owego jubileuszowego roku wydało m.in. folder przypominający historię książki w Polsce. Możemy w nim przeczytać, że w odrodzonej po 1918 r. Polsce na nowo kształtowały się ruchy czytelniczy, księgarski, bibliotekoznawstwo, przemysł poligraficzny, w 1928 r. powołano Bibliotekę Narodową, ale cały ten doro-

bek zniszczyła wojna. A potem „powojenna odbudowa po 1944 r. przyniosła nowy kształt służby książce. Prywatne wydawnictwa, księgarnie i drukarnie musiały ustąpić miejsca przedsiębiorstwom państwowym. Upaństwowione księgarstwo scentralizowano pod egidą Domu Książki, powołano państwową sieć bibliotek publicznych”. Nic więcej o okresie, w którym zwalczono analfabetyzm, umożliwiono biedocie skończenie szkół, autentycznie wprowadzono literaturę pod strzechy (wspomniane biblioteki, niskie ceny, wysokie nakłady). To wtedy rozbudowano głód książki, ludzie stali w kolejkach po atrakcyjne tytuły, co zresztą potem krytykom „ślusnie minionego ustroju” kazało wypominać, że brakowało wówczas godziwych książek (bo były tylko publikacje propagandowe i ocet). Andrzej Kurz, wieloletni szef Wydawnictwa Literackiego, nieraz już przypominał, jak w 1970 r. kierowana przez niego oficyna osiągnęła poziom stu tytułów, wydanych w łącznym nakładzie miliona egzemplarzy. I nie były to dzieła Lenina, lecz krytyczne edycje Reymonta, Zapolskiej, Szaniawskiego, Wyspiańskiego. Później w nakładzie stu i więcej tysięcy egzemplarzy ukazywały się dzieła Miłosza czy Gombrowicza, literatura światowa, iberoamerykańska. Andrzej Kurz w ciągu niemal 20 lat podpisał do druku prawie 3,5 tys. tytułów. To przypomnienie działalności tylko jednego PRL-owskiego wydawnictwa, a przecież były inne – np. PIW dwutomową antologię „Poezja polska” – od „Bogurodzicy” po Baczyńskiego – opublikował w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. No i Polacy to wszystko kupowali, więc zapewne czytali!

Nasz kapitalizm przyniósł wiele zmian, pomajstrował też przy czytelnictwie. Bazar przejął nawet rząd nad duszami. Do tego doszły reformy, z formą szkolnictwa na czele, i żądza samodzielnego myślenia osłabła. Pocięszające jest to, że na rynku utrzymuje się sporo wydawnictw, więc jednak ktoś ich tytuły kupuje. Nie znika przez to jednak konieczność przywrócenia znaczenia humanistyce! Jeżeli instytucje państwowe sensownie, czyli systemowo, pomogą, to i na obywateli z czasem wpłyną, więc może również Polak łapczywie po książkę sięgnie.

Autorka jest krytyczką literacką, pracuje w miesięczniku „Nowe Książki”